Nr. 3. Lwów, dnia 5. września. Rok 1901.

NOWY SZCZUTEK

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-SATYRYCZNY I HUMORYSTYCZNY

wychodzi 5. i 20. dnia w miesiącu.

Redakcya: Lwów, ul. Zielona 5, I. p. Administracya: Drukarnia Narodowa, Lwów, ul. Kopernika 9.

PRENUMERATA: rocznie 2·50 zł., półrocznie 1·25 zł., kwartalnie 65 ct. numer pojedynczy 10 ct.
Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitem lub jego miejsce. — Drobne ogłoszenia po 2 ct. od wyrazu. — Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Stańczyk: Naści; rządź!
masz tu kaduceus polski,
mąć nim wodę, mąć.

. . . .
Ale świętości nie szargać!
St. Wyspiański, „Wesele“, Akt II. scena 7.

Między mnogimi duszy ludzkiej dary
Jest jeden — dziwnie piękny i szlachetny:
Duch miłosierdzia, poświęceń, ofiary,
Stokroć cenniejszy, niżli talent świetny!
Obcy pragnieniom rozgłosu lub pychy,
Duch ten — to Anioł... rzewny — słodki — cichy....

Więc niech na widok łez albo cierpienia,
Skrzydłem cię białem ten Anioł poruszy!...
Jakby cię pytał, czy smutnych westchnienia
Znajdują oddźwięk na strunach twej duszy?...
Jakby ci szeptał: „Ten najlepszy z ludzi,
W czyjem się sercu współczucie obudzi“...

Z pism Teofila Ziemby.

„Rozhowor“ z profesorem Dybowskim.

Znany i ceniony daleko poza granicami naszego kraju badacz przyrody i profesor Uniwersytetu lwowskiego, Dr. Benedykt Dybowski, wygłosił w czerwcu b. r. w Towarzystwie przyrodniczem im. Kopernika odczyt p. t.: „O wpływie trunków alkoholicznych na organizm ludzki i zwierzęcy.“ Odczyt ten był dawno wyczekiwany z zaciekawieniem i niecierpliwością, to też nie dziw, że ściągnął tłumy słuchaczy. Zaznaczyć należy, że prof. Dybowski łączy w sobie w nadzwyczajny sposób głęboką wiedzę teoretyczną z obszernemi badaniami praktycznemi, które zebrał wśród dalekich podróży i długoletniego pobytu, zwłaszcza na Syberyi i w Kamczatce. Co do alkoholu, to jest prof. Dybowski

1)

WYBÓR ŻONY.

BAJKA

przez Dr. F. Z.

I.

W jednej z uroczych krain świata nadziemskiego był sobie królewicz, młody, jaśniejący urodą i wszelkimi przymiotami, jakimi przyroda tylko ulubieńców swoich obdarzać zwykła.

Raz, kiedy już doszedł do lat dwudziestu pięciu, wezwała go królowa matka i w te doń przemówiła słowa:

— Moje dziecię jedyne, czas już, byś sobie poszukał towarzyszki dozgonnej i założył własne ognisko domowe.

Na te słowa twarz młodzieńca oblokła się rumieńcem niewinnego wstydu. Nie śmiejąc wzroku podnieść na matkę, zapytał stłumionym nieco głosem:

— A gdzież, matko droga, znajdę istotę, którąby mi szczęście zapewnić mogła?

— Powiadają, że planeta Ziemia obfituje w dziewice urocze, tam więc zwróć swe kroki, a w jednej ze stolic znajdziesz tę, która ciebie godną będzie. Nie sądź jednak, że ją tak łatwo znajdziesz; musisz długo szukać, zanim spotkasz istotę, którą dla ciebie przeznaczyłam. Kto chce używać szczęścia i rozkoszy, musi pierwej zapracować na nie.

— Szukać będę gorliwie, — odezwał się śmielej nieco młodzieniec — ale proszę cię, matko droga, o znak jaki, któryby mi mógł posłużyć za wskazówkę w moich poszukiwaniach.

Wtedy królowa zbliżyła się do syna, a szepnąwszy mu parę słów do ucha, uściskała i pobłogosławiła na drogę.

II.

Było to w jednej ze stolic europejskich, podczas karnawału. Między płcią piękną panowało niezwykłe ożywienie. W salonach pojawił się młody mężczyzna, którego imię należało do jednego z najstarszych i najszlachetniejszych rodów, piękny jak Apollo, a co najważniejsza, bogaty, jak nieboszczyk król Lidyi. Z takiemi zaletami nie dziw, że stał się magnesem, pociągającym ku sobie wzrok i serca dziewic, które myślały o wyzwoleniu się raz z pod ciężącej im opieki mam i guwernantek. A właścicielki tych dziewic, ileż nałamały sobie głowy nad ułożeniem planu strategicznego, by zdobyć tę silną pozycyę. Jednem słowem wszędzie mówiono o tem niezwykłem zjawisku, wszędzie dobijano się do niego; gdziekolwiek się pokazał, otaczało go grono cudnie strojnych bóstw ziemskich, wabiących ku sobie wzrokiem wyzywającym, namiętnym, wiele obiecującym.

Musimy dodać, że szczególny ten młodzian posiadał jedną zaletę, która przy powyższych, nieprzepartego dodawała mu uroku: był to dowcip i — jak wszystko u tego człowieka — niezwykły.

Czasami jednak, kiedy tym dowcipem tryskał na wszystkie strony, kiedy wszystko coraz więcej cisnęło się ku niemu, starając się dostroić do tonu jego mowy, — on popuszczał cugli swemu językowi i subtelnie nader, choć nieraz bardzo złośliwie, uwłaczał sławie uczestników zebrania, szczególniej płci pięknej. A te szczęśliwe, do których zwracał się wtedy ze swym dowcipem, kosztem sąsiadek, zamiast się gorszyć lub stanąć w obronie pokrzywdzonych, potakiwały mu i wtórowały, chcąc tym sposobem przyciągnąć do siebie.

Po jakimś czasie jednak, kiedy w niejednej główce śmielsze roić się poczęły marzenia i nadzieje, nastąpiło rozczarowanie.

Młodzieniec znikł nagle bez śladu.

jego bezwarunkowym i zaciętym przeciwnikiem. Tępił go też zawsze i tępi, jak może, to też odczyt był przeciw napojom alkoholicznym skierowany. W tym kierunku zupełnie się z Szan. Profesorem zgadzamy, nie ulega bowiem kwestyi, że alkohol jest trucizną, której użycie pod każdą formą powinno być nie tylko ograniczone, ale wprost bezwarunkowo, prócz na lekarstwo, zakazane i wstrzymane. Odczyt Szan. Profesora, wygłoszony barwnie i ilustrowany mnóstwem przykładów z bliższych i dalszych krain, wywołał wielkie zainteresowanie słuchaczy, którzy gromkimi oklaskami prelegentowi dziękowali. Obecnie zaś wychodzi odczyt ten drukiem w *Tygodniu*, dodatku literackim *Kuryera Lwowskiego*

Otóż w numerze 27. *Tygodnia*, z d. 7. lipca b. r., znajduje się w odcinku, tj. dopisku do właściwego tekstu, ustęp, co do którego chcielibyśmy niektóre nasze uwagi wyrazić i Szan. Profesorowi kilka słów odpowiedzieć, mianowicie w jednem przyznać słuszność, drugie sprostować, inne rozjaśnić i uzupełnić.

W tym celu powtórzymy naprzód odnośny ustęp.

I

Prof. Dybowski ma głos!

„Na dowód, że uczucie sprawiedliwości i słuszności łatwiej się zagłusza piciem stałem, nawet umiarkowanem, aniżeli okolicznościowem nieumiarkowanem, posłużyć mogą przykłady następujące. Wybieram je z setek innych, obserwowanych w różnych okolicach kraju i za granicą.

W pewnem mieście przychodzi lokator do bogatego właściciela kilku paradnych kamienic, a nadto piastującego korzystny urząd dyrektora banku — w celu wynajęcia pomieszkania, mającego się składać z pewnej ilości pokojów mieszkalnych, z kuchni, spiżarni itd., a nadto jeszcze i z łazienek. Przy opatrywaniu pomieszkania, łazienki owe były zamknięte, ale stróż potwierdził, że one tam są, zresztą, czy można było wątpić o prawdzie słów ogłoszenia, skoro były pisane ręką samego dyrektora banku, i już z tego tylko tytułu, mającego obowiązek być uczciwym. Lokator najmuje pomieszkanie i daje na zadatek 30 złr. czyli 60 K.

Przed upływem 24 godzin od chwili najęcia, dowiedziawszy się, że łazienek niema, lecz zamiąst nich jest tylko dosyć obszerny ustęp, gdzieby można było umieścić wannę, gdyby chciał lokator sam ją kupić dla gospodarza, nadto mając inne jeszcze powody do zrzeczenia się najętego mieszkania, wraca lokator do gospodarza i oświadcza, że jest zmuszony zerwać układ, uprzednio zawarty, przyczem pozostawia zadatek światłemu i sprawiedliwemu sądowi dyrektora banku, który przecież rozstrzyga codziennie daleko zawilsze kwestye pieniężne i z równą prawdopodobnie sprawiedliwością i równym zapewne światłym sądem zechce uskutecznić to samo i obecnie Dyrektor banku odpowiada na to, że ponieważ inny lokator, pan B., zgłosił się był przed kilku godzinami z zamiarem wynajęcia lokalu, lecz mu odmówiono, bo już było w inne ręce oddane, przeto uważa za słuszne zostawić zadatek przy sobie, jako odszkodowanie za poniesione rzekomo straty swoje.

Lokator, nie mając żadnej racyi do powątpiewania o prawdomówności dyrektora banku, posyła natychmiast stróża do pana B. z oświadczeniem, że jeżeli trwa przy zamiarze najęcia lokalu, może to uczynić teraz. Na propozycyę, przesłaną przez stróża, odpowiada p. B., że nigdy nie myślał o wynajęciu rzeczonego pomieszkania, wprawdzie oglądał je, ale tylko tak, mimochodem.

Niepijący ludzie uznaliby z pewnością postępo-

III.

W pierwszorzędnym hotelu spotykamy znów naszego znajomego. Znużony i zniechęcony, żywo przechadza się po salonie, cichą sam ze sobą prowadząc rozmowę:

— Jak wielką prawdę powiedziałaś mi, kochana matko; nie tak to łatwo, jak sądziłem, znaleźć tę, którą dla mnie przeznaczyłaś. Zbiegłem tyle świata, widziałem tyle pięknych dziewic, ale żadna nie posiada przymiotu, jakiego od mej wybranej wymagam!...

Potem zawołał swego marszałka, a gdy ten w postawie pełnej szacunku stanął przed nim, rzekł:

— Przygotuj powietrzne rydwany, ruszamy natychmiast w górę, do mojej ukochanej matki. Kiedy nie mogę znaleźć tego, czego szukam, pójdę na jej łonie poskarżyć się, pożalić...

— Wasza Wysokość zapomina, że dzisiaj ma się odbyć świetny bal.

Królewicz zamyślił się głęboko i dodał po chwili:

— Dobrze, spróbuję jeszcze dzisiaj, ale to będzie po raz ostatni...

IV.

Bal był już w całej pełni.

We wspaniale przystrojonej sali, przy odgłosie hucznej muzyki, wirowały z zapałem pary tańczących. Atmosfera była upajająca.

Kiedy wszedł młodzian na salę, dostrzedz można było nagle ogólne poruszenie: wszystkich oczy, szczególniej dam, zwracały się ku niemu.

On z powagą, posępny nieco, skłonił się tu i ówdzie i zajął miejsce w rogu sali, skąd przypatrywał się tańczącym. Nic nie pomagały przeciągłe, wabiące spojrzenia tancerek: pozostał nieruchomy, nie myśląc wcale brać udziału w zabawie.

Nagle oko jego dostrzegło na przeciwległej stronie dziewicę, która sama jedna siedziała przy drzemiącym, zdaje się, aniele stróżu, podczas gdy inne albo tańczyły albo otoczone były wielbicielami. Królewicz zbliżył się nieco i ukradkiem przypatrywał się nieznajomej.

Twarzyczka jej ożywiona śledziła z zajęciem ruchy tańczących, w oczach malowała się radość, nóżki od czasu do czasu mimowolnie drgały w takt muzyki. Już od dłuższego czasu zauważył młodzieniec, że nikt jej do tańca nie prosił, a przecież nie znać było na niej wcale zasępienia, jakie się w podobnych razach u zapomnianych objawiać zwykło — ta sama radość błyszczała ciągle na jej obliczu.

— Ależ to niezwykła istota, — pomyślał młodzieniec — która cieszy się ze szczęścia drugich.

Nagle zbliżywszy się do niej, złożył pełen szacunku ukłon i zapytał dźwięcznym głosem:

— Wszyscy tak ochoczo się bawią, a pani jedna bierny udział bierze. Czy pani nie tańczy wcale?

Objąwszy jednak wzrokiem kształtną i wiotką jej postać, zobaczywszy maleńką i zgrabniutką jej nóżkę, nie przypuszczał wcale, by tak być mogło

Ona podniosła duże czarne oczy ku niemu i szczerze odrzekła:

— Ja?... i owszem, bardzo lubię tańczyć.

— A dlaczegóż pani nie tańczy?

— Otwarte pytanie, a więc dam panu równą odpowiedź: nie tańczę, bo mnie nikt do tańca nie zaprasza

— To niepodobna — żywo odrzekł młodzian.

— A przecież tak jest; nie proszą mnie do tańca, bo powiadają, żem nudna i nieznośna.

— Pozwoli więc pani, że ja odtąd będę jej towarzyszem. Służę pani.

Dziewica ochotnie powstała, a on ująwszy jej kibić puścił się z nią po sali. (Dokończenie nastąpi).

wanie p. dyrektora banku za niemoralne i nieszlachetne. W opinii pijących uchodzić to będzie niezawodnie za zwykły wypadek, powtarzający się codziennie w danem mieście i będą się tylko dziwili tacy ludzie, powiadając, jak można być tak naiwnym i wierzyć zapewnieniom ogłoszeń i jak można dawać na zadatek tak znaczną sumę.

Jako „pendant" do powyższego przykładu przywiodę inny.

Do Zakopanego przyjeżdża prof. K. w celu wynajęcia pomieszkania na lato. Umawia się z pewną wdową, góralką zakopańską, i daje jej zadatek. Po trzech dniach pobytu w tem miejscu, dowiedziawszy się, że mąż góralki umarł przeszłej zimy na gruźlicę, przychodzi do niej z oświadczeniem, że nająć tego pomieszkania nie może. Biedna wdowa poszła natychmiast do alkierza, wyjęła ze skrzyni zadatek i doręczyła prof. K.

Jeżeli się zastanowimy nad tem, dlaczego góralka jest szlachetniejszą i moralniejszą od dyrektora banku i właściciela kilku paradnych kamienic, to nie możemy znaleźć innej przyczyny, jak tę, że góralka należy do rzędu tych ludzi, którym nie starczy na regularne codzienne wydatki na trunki alkoholiczne. Przeciwnie, dyrektora banku stać na wino i piwo przy obiadach i kolacyach, stać na .... szampany, spijane w „cabinets privés", po każdem wysłuchaniu oper wspaniałych, i stać także na wiele innych rzeczy jeszcze, które wszystkie razem wzięte, zabijają powoli instykta moralności i szlachetności, a natomiast użyźniają pole egoizmu.

Jeszcze parę przykładów.

Mieszkając przed laty w pobliżu ogrodu botanicznego, miałem go zawsze z okien moich na wiosnę, jak na dłoni. Pewnego razu widzę, jak dwie damy, elegancko ubrane, z mufkami w ręku, przypatrują się coś z bardzo blizka hiacyntom, tulipanom i innym cybulkowatym roślinom, posadzonym tam na wiosnę i będącym podówczas w pełnym kwiecie. Zaciekawiony tą ich czynnością, wziąłem binokl do ręki i przy jego pomocy spostrzegłem, że młodsza z dam, dorastająca panienka, wykopuje bardzo zręcznie hiacynty i jeszcze zręczniej wsuwa je do mufki, następnie widzę, że oddaje tę mufkę starszej damie i bierze z rąk tamtej inną, którą również wypełnia wykopanymi kwiatami. Oburzony takim postępkiem dam, spieszę do Uniwersytetu i powiadam bedelowi, że jakieś kobiety wykradają rośliny z ogrodu botanicznego, więc gdy będą wychodziły tędy, trzeba je aresztować i odebrać im rośliny skradzione. Bedel sądząc, że będzie miał do czynienia nie z arystokracyą, gotów był na moje wezwanie aresztować kobiety rzeczone. Wyszliśmy więc na ganek uniwersytecki i czekamy. Po chwili wychodzą damy z ogrodu, poznaję je i powiadam: „Oto są owe kobiety złodziejki". Bedel spojrzawszy na damy, rzecze do mnie półgłosem: „Ale to jest żona dygnitarza a to jej córka". — „Więc cóż, żona dygnitarza może kraść bezkarnie?" — „Nie wiem, odpowiada bedel, ale ja aresztować tych dam nie mogę". Poczem składa najniższy ukłon mijającym nas paniom, gdy one przeszły dumnie z podniesionemi głowami, jak gdyby kradzież w ich przekonaniu była cnotą, a nie występkiem.

Przykład przeciwstawny tamtemu jest następujący:

Siedząc raz w ogrodzie botanicznym, w cieniu drzew z dziećmi, widziałem, jak kobieta, nosząca się bez kapelusza, więc nie dama, obdzielała klapsami dziewczynkę mniej więcej sześcioletnią; klapsy musiały być szczere, bo dziecko się rozpłakało. Gdy owa kobieta przechodziła mimo naszej ławki, zapytałem ją, za co biła dziewczynkę? — „Bo zrywała kwiatki" odpowiedziała kobieta, i dodała na swoje usprawiedliwienie zdanie następujące: „Nie można pobłażać dziecku, bo gdy się raz tylko rwać kwiaty w ogrodach nauczy, odzwyczaić go potem od tego nałogu nie można". Jakże szczerze żałowałem, że tego powiedzenia kobiety z ludu słyszeć nie mogły damy, noszące kapelusze na głowie.

Na karb niewiary, zwykle się wtłacza całe brzemię niemoralności obecnej; zarzut niewiary stał się prawdziwym konikiem zwierzynieckim, na którym lubią harcować bigoci kategoryi najrozmaitszych, a tymczasem to jest nieprawdą. W obu powyżej cytowanych przykładach niemoralności mamy do czynienia, mogę zapewnić najskrupulatniej, ze szczerze wierzącemi i wielce pokornemi osobami. P. dyrektor banku modli się bardzo przykładnie z książeczki, odbywa rekolekcye, uczęszcza do najświątobliwszego kościoła, spowiada się często i korzysta ze wszelkich błogosławieństw odpustowych. Żona dygnitarza i jej córka odbywają z wielkiem poświęceniem majowe nabożeństwa, nie spóźniają się nigdy na roraty, chodzą zawsze z książeczkami modlitewnemi do kościoła i nie opuszczają żadnych procesyi, słowem są bardzo przykładnemi katoliczkami.

Wiedząc, że jednostajne przyczyny nie mogą wywoływać różnych skutków, musimy szukać źródła różnic gdzieindziej, nie w niewiarze. Zdaniem mojem, źródłem tem jest sposób używania trunków alkoholicznych. Czy to będzie ksiądz, a więc naczynie prawdziwego nabożeństwa i najprawdziwszej wiary, czy też heretyk bezwyznaniowy, jak tylko jeden i drugi zaczną pić regularnie i codziennie, zatracać poczną w jednostajnej mierze uczucia moralności; stąd też widzimy, że jedni i drudzy wykraczać będą przeciwko prawidłom moralności i że dwa przeciwległe bieguny podadzą sobie przyjacielskie dłonie na wspólnej arenie niemoralności".

M. N.

(Dokończ. nast.) doktor wszelkich fuszeryi.

Z cyklu pod napisem: „Scherza italskie".

PIEŚŃ O NEAPOLU.

O, Neapolu, o, śliczny kraju;
Kto ciebie widział, widział coś z Raju!

Patrzę, jak z tronu imaginacyi,
Z krzesła za stołem restauracyi.

Jak piękna w słońcu toń się srebrząca,
Choć mnie pragnienie pali z gorąca.

Jak mię czaruje błękitów sfera,
Choć mię podnosi złość na kelnera.

Dusza na skrzydłach leci zachwytów,
A ciało boli od cięć moskitów.

Ze wzgórz winnice ku morzu płyną,
Ja piję liche czerwone wino.

Wawrzyny jasne, ciemne fikusy
Kładą przedemną cień na obrusy.

Na gaj oliwny patrzę w podziwie,
Mnie dają figi w ciepłej oliwie.

Ja, zachwycony śliczną naturą,
Gaszę wstręt mdławy czerwoną lurą.

Wstał wiatr: woń niesie laurów korzennych
I zapach starych tłuszczów kuchennych.

Z wulkanu dymów fontanna tryska
I dym, jak z siarki, wali z półmiska

Więc, jako ognie pierś Wezuwiusza,
Tak irytacya moją pierś wzrusza.

Część czarów biorę na zawsze w duszę
I choć część mięsa, głodny, zjeść muszę.

Widzę, jak piękna jest ta kraina,
Widzę, że mięso to, to oślina.

Góry, toń, niebo — jam zachwycony;
Dobrze, że dają mi makarony.

Przedemną morza, wulkanu moce,
Przedemną smaczne leżą owoce.

Za niezrównane takie pejzaże
Godnie też kelner płacić mi każe.

Świat błękitnieje, fale się srebrzą,
Moskity kłują, włóczęgi żebrzą.

I idę, idę wśród cudnych czarów,
Wśród lazzaronów i cięć zanzarów.

Kazimierz Lubecki.



Pierwszy i ostatni wynalazek Edisona.

Jeden z reporterów amerykańskich pragnął koniecznie dowiedzieć się, jaki był pierwszy i jaki ostatni wynalazek Edisona. Za pośrednictwem pięknych dam otrzymał pozwolenie interviewu. I oto, co się dowiedział:

— Gdy byłem jeszcze biednym roznosicielem gazet, — mówił Edison — zdarzyło mi się raz wracać do domu z głową, pełną wspaniałych planów, lecz z pustą kieszenią. Przeczytałem w gazetach, że u bankiera Z. złodzieje, podkopawszy podłogę okradli kasę żelazną, co do której wszyscy byli pewni, że żaden złodziej nie da jej rady. Bankier był w rozpaczy, nie wiedząc już, jak zabezpieczyć swoje kapitały. Lecz ja na to znalazłem sposób. Po chwili stałem już przed bankierem Z., który ze zdziwioną miną pytał się, czego sobie życzę.

— Panie, zacząłem — słyszałem o nieszczęściu, jakie cię spotkało. Otóż wynalazłem sposób, zapomocą którego schwycisz każdego złodzieja, co się przybliży do twojej kasy.

— A jakiej żądasz nagrody za to?

— Żadnej nie wezmę, tylko dasz mi swą córkę za żonę.

— To niepodobna! Dam ci 10.000 dolarów, lecz pod warunkiem, że przekonasz mnie dowodnie, iż zapomocą twojego wynalazku uda mi się przyłapać złodzieja na gorącym uczynku.

— Uczynię to, ale chcę koniecznie córki.

— Zgoda zresztą, jeżeli córka cię zechce.

Z tą nadzieją wróciłem do domu i zabrałem się do pracy Po dwóch dniach przychodzę do bankiera i zastaję go w łóżku.

— Panie, — mówię mu — wczoraj po ósmej chciałeś otworzyć kasę.

— Tak jest.

— Gdyś się dotknął zamka, zostałeś odepchnięty silnie przez prąd elektryczny i leżałeś zemdlony do rana. A jak się teraz czujesz?

— Tak jest, lecz...

— To mój wynalazek. Kto będzie dotykał kasy po zamknięciu kantoru, będzie leżał przy niej bez zmysłów, dopóki zechcesz — na zawsze nawet.

To był mój pierwszy wynalazek — skończył Edison.

— A córka bankiera? — spytał reporter ciekawie.

— Córka nie jest moją żoną, jak to każdemu wiadomo.

— A jaki był ostatni wynalazek?

— Ostatni — to ta historya, którą na poczekaniu „wynalazłem“...

Munio.

Goethe w restauracyi.

Siedział raz Goethe z jednym towarzyszem w restauracyi i popijał wino, mieszając je z wodą.*) Naprzeciw zaś siedziało kilku wesołych głuptasków, którzy pijąc obficie samo wino, wyprawiali hałasy i sypali docinkami w stronę poety. Wtedy zapytał towarzysz Goethego, dlaczego dolewa wody do wina.

Poeta odpowiedział w tej chwili skomponowanym wierszem, mówiąc go tak głośno, iż go i tamci słyszeli:

„Wasser allein macht stumm:
Das zeigen im Teiche die Fische;
Der Wein allein macht dumm:
Das zeigen die Herren am Tische.
Und weil ich keins von beiden will sein,
Drum trink' ich Wasser gemischt mit Wein“.

Juś.

Wyzywam na pojedynek!

Dzieją się dziś różne dziwy,
Zły duch wśród nas się uwija:
Honor stał się tak drażliwy,
Że nie przystępuj bez kija.
Dopatruje wciąż obrazy,
W którąkolwiek spojrzy stronę,
I zadawać gotów razy
Za obelgi urojone.
Za myśl samą, za uczynek,
Wyzywa na pojedynek.

„Pan zakrzywił na mnie palec,
Jeżeli mnie wzrok nie myli?...
Ja nie jestem kiep ni malec,
Więc zapłacę ci w tej chwili.
Wybierz: ołów, czy żelaza?
Los rozsądzi nas w tym sporze!
Mały palec! to obraza,
Co krwią tylko zmyć się może;
Wskaż mi czas i boju rynek,
Wyzywam na pojedynek!“

*) To było *anno eins*, przed stu laty, „*in den guten alten Zeiten*“! Dziś tę manipulacyę mieszania wody z winem uskuteczniają już przedtem (w piwnicach...) sami usłużni i publiczności trudu oszczędzić chcący kupcy...

(Przyp. nieodpowiedzialnego Redaktora).

„Nie szanujesz mych odcisków,
Lekceważysz je, jak widzę;
Doznasz gniewu mego błysków
I zobaczysz, że nie szydzę.
Tę obelgę skarcę godnie,
Ona nie jest snadź bezwiedną.
Bo wiedziałeś niezawodnie,
Że odcisk i ja — to jedno.
Ucz się robić sztych i młynek,
Wyzywam na pojedynek!“

„Co? Chcesz mędrszym być odemnie
I objawiasz swoje zdanie?...
Bardzo mi to nieprzyjemnie,
Hola przeto, mości panie!
Skarcę słowa twoje dumne
Wśród rozgłosu i hałasu.
Idź zamówić sobie trumnę
I karawan już zawczasu.
Módl się: wieczny odpoczynek....
Wyzywam na pojedynek!“

Tak to sprawy dzisiaj kroczą
Przez zasadzek pełne szlaki,
Bo nie wiedzieć, skąd wyskoczą
Domorosłe Berżeraki.
Ja też pisać już nie będę,
Chociaż jestem przecie zuchem,
Bo za skromną tę gawędę
Może krzyknąć ktoś nad uchem:
„Dosyć rymów tych i drwinek,
Wyzywam na pojedynek!“

XX.

Benefis i Komedye.

(Autentyczne, z życia aktora prowincyonalnego).

Artysta (przyjeżdżający do szlagona w Baraniogłowie): Mam zaszczyt prosić Jaśnie Wielmożnego Pana Dobrodzieja na mój benefis, który się odbędzie w sąsiedniem mieście Osielcu, w budzie..., przepraszam, sali pożarnej (służącej zwykle za skład rekwizytów do gaszenia ognia, *Przyp. Red.*) o godzinie 7. wiecz. Dane będą trzy bardzo dowcipne utwory, mianowicie: komedya w 1. akcie p. t. „Stłuczone lustro“ czyli „Pierogi i Napoleon“, nastąpi monolog: „Srul na polowaniu w balonie“, zakończy zaś ulubiony wodewil: „Żołnierz pod śliwką“ czyli „Dandys bez okularów“.

Szlagon (po chwili milczenia): A czy Pan Dobr. słyszy?

Artysta (zdziwiony): Może się nie odznaczam bardzo muzykalnym słuchem, ale głuchy nie jestem.

Szlagon: A co Pan słyszy?

Artysta: Słyszę krzyk.

Szlagon: To moja żona mi w domu komedye wyprawia, a ja na wasze pojadę? *Psik.*

„Baczność przed automatami!“

Taki napis zamiast dotychczasowego: „Baczność przed złodziejami kieszonkowymi!“ figurować będzie od 15. b. m. po galicyjskich dworcach kolejowych, albowiem jak stwierdziły najświeższe wykazy statystyczne c. k. Ministerstwa kolejowego z d. 30. lipca, automaty owe więcej okradają publiczność, aniżeli złodzieje kieszonkowi. *Bailey.*

Zdania i przysłowia,

frazesy i reminiscencye.

Znachodzę... pchłę, śpiącą spokojnie na kołdrze. „Sen jest bratem śmierci“ — a więc pójdź, miła pchełko, wyprawię cię do Hadesu.

I rozpruwam jej z lubością scyzorykiem wnętrzności, którego to procederu lekcye brałem u świętej pamięci Kuby Rozpruwacza.

Przez to spełniłem „czyn użyteczności publicznej“, gdyż uwolniłem ludzkość od jednego dręczącego ją potwora *Fi-donc.*

Senzacyjne małżeństwo.

W kronice jednego z pism czytamy: We czwartek o godz. 6. wiecz. w kościele św. Barnaby pobłogosławionym zostanie związek małżeński pana Stefana Kawalerskiego, c. k. radcy rach. Skarbu, z panną Zofią Panieńską, córką śp. Jana i Julii z Wdowiszewskich. *Pykosz.*

Westchnienie okradzionego.

Żeby też to ten Szczepanik po pancerzu przeciw mordercom wynalazł jaki pancerz przeciwko włamywaczom i rzezimieszkom!... *As.*

Perpetuum mobile...

Pewien bardzo poczciwy urzędnik pocztowy na prowincyi znany jest z tego, że obok innych, zresztą nieszkodliwych, manii, posiada jako *idée fixe*, wynalezienie *perpetuum mobile*, nad którem już kilka lat się morduje i ślęczy, twierdząc, że wynalazek jego dokona wielkiego przewrotu w świecie przemysłowym, a zwłaszcza w młynarstwie.

Gdy się z tem raz zwierzał przed doświadczeńszym towarzyszem, odrzekł mu tenże:

— Nie zawróć gitary! Ot lepiej ożeń się, to będziesz miał najlepsze *perpetuum mobile*...... (honny soit qui mal y pense): języczek żony i teściowej, które ci najlepiej i najskuteczniej całodzienny pytel mleć będą i dokonają do reszty przewrotu — w twojej nieszczęśliwej łepecie. *Veget.*

FRASZKI i ROZMAITOŚCI.

Od Redakcyi.

W felietonie naszego pisma rozpoczynamy seryę utworów cenionego autora, kryjącego się pod pseudonimem Dr. F. Z. Również mamy zapewnione stałe współpracownictwo wybitnej siły z za kordonu, której nowele i poezye ukażą się w dalszych numerach.

Koniec wakacyi.

Pięknie, ciepło, a rzewnie i pouczająco wita pod tym tyt. jedno z pism miejscowych młodzież, do nauki powracającą.

Umilkły lasy i gaje, zasępiły się pola i przyoblekły ponurą szatą tęsknoty, spoważniały sioła i zbladły opustoszałe w nich sady, a przy drogach rozpłakały się srebrnolice brzozy, których pożółkłe warkocze czesze dotkliwym powiewem wiatr-sierota i szepce im zdradliwą pieśń przekwitu, smutku i samotności.

Nieubłagane prawo natury wypędziło z tych niedawno wesołych gajów i pól chóry boskich pieśniarzy

w dalekie kraje — przyćmiło promienie słonka, co spaliło zieleń i kwiaty na ugo ach, a natomiast rozpostarła się nad światem żałobna chorągiew niewytłomaczonego smutku. Przed kilku tygodniami rozpierzchła się wesoła młodzież z miast, by użyć swobody, odpoczynku po całorocznej pracy, by wśród tych gajów, ogrodów i niw odetchnąć czystem powietrzem i poić się wonią rozkwitłych łąk i zobaczyć pracę biednego ludu. Lecz oto przyszedł nieubłagany czas i wezwał do odlotu, prawie tym samym głosem, który zwołuje jaskółki i bociany.

I otwarły się podwoje klas szkolnych, gdzie trzeba pracować cały rok Boży aż do znużenia. Witajcie, zastępy drogiej młodzieży. Mamy prawo żądać od w s upominku. Kto z was przywi zł w swej pamięci bodaj jedną łzę wieśniaczą, bodaj jedno ciężkie westchnienie chłopskie? Kto z was czuje w swej dłoni ciepło od uściśnienia wdzięcznej szorstkiej ręki? Kto z was ma zapisane w sercu bodaj jedno uczucie miłości, bodaj jedną sympatyczną myśl, ku temu ludowi, co orze czarną ojczystą ziemię dla was na chleb? Kto z was zostawił po sobie żal w wieśniaczych sercach, dla których byliście balsamem ukojenia, otuchą w ciężkich chwilach zwątpień i bolu? Kto z was ukochał ten lud, te pola ojczyste, tę matkę Polskę, co takie urocze, takie zachwycające okolice, takie czyste strumienie i rzeki, takie swojskie, rodzinne posiada niebo? Witajcie, przyszli szermierze idei narodowej i haseł wolności! „Szczęść wam Boże“ w pracy mozolnej, lecz wzniosłej! Ale pamiętajcie, że przedewszystkiem powinniście kierować się dewizą: „Przez lud do Ojczyzny!“ To też nie dajcie się unieść prądom obcożywiołowym, nie dajcie się omamić błyskotkom, narzuconym wam na każdym kroku, ale z wiarą w młodocianych sercach, z poczuciem obowiązku względem Ojczyzny, wykształcajcie swoje młode dusze w uczuciach wzniosłych. „Szczęść wam Boże!“ życzy wam sił do nauki całe społeczeństwo polskie. Za rok znowu rozsypiecie się pomiędzy sioła. Niechże wtedy z jeszcze większą sympatyą, niż tego roku, wita was lud, który wasze dobrodziejstwa odczuje i oceni.

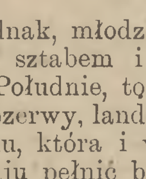
Ciesz się, Eksc. Korytowski w Marienbadzie.

Pewien znakomity podróżnik naokoło świata, który właśnie powrócił do ojczyzny, kończy opowiadanie swoich przygód opisem tęsknoty, jaką szczery patryota odczuwa nawet na takiem dobrowolnem oddaleniu się od ojczyzny, i mówi: „Gdym po raz pierwszy po powrocie do kraju wszedł do mego pokoju i zaraz zobaczył nakaz płatniczy podatkowy, łzy radości popłynęły mi z oczu“!...

Bociany odleciały!

Przed paru dniami zebrały się bociany ze wsi Prus, Malechowa, Dublan i innych okolicznych na przestronnych podlwowskich łąkach i odbyły zgromadzenie. Uczestników naliczono około 3000. Pomimo że o odbyciu zgromadzenia Starostwa lwowskiego nie uwiadomiono, żandarmerya nie interweniowała. Po mocno ożywionej dyskusyi, która się kilkugodzinnem objawiała klekotaniem, cała olbrzymia chmura tych ptaków wzniosła się w powietrze i pokrążywszy chwilę, jakby żegnając swe gniazda, łąki i wioski, po niezmierzonym powietrznym oceanie na Południe pożeglowała.

Nie bójcie się jednak, młodzi małżonkowie! Chociaż główna armia ze sztabem i muzyką wyruszyła na boje z żabami na Południe, to jeszcze pozostała na miejscu pewna ilość rezerwy, landwery, a w ostatecznej potrzebie i landszturmu, która i w zimie swe zwykłe funkcye w naszym kraju pełnić będzie...



SZARADA PREMIOWA

dla P. T. Prenumeratorów *Nowego Szczutka*

pod godłem: „De mortuis nil nisi bene“

(czyli: „O umarłych należy tylko dobrze brechać“)

P i e r w s z e słowo: to organ najgłośniejszy w świecie
U ludzi, zwierząt i w całej przyrodzie.
W d r u g i e m: z *pierwszej* i *drugiej* zgłoski się dowiecie
O cenzorze, surowym zbyt, w rzymskim narodzie.
Trzecia i *czwarta* — część twarzy, zwykle podziwiana
Od mężczyzn u niewiast, jeżli jest rumiana.
Z t r z e c i e g o: *pierwsza* zgłoska, to wielki poeta
Nasz polski, a tak ulubiony,
Którego pieśni największa zaleta,
Że opiewał nasze ojczyste zagony.
Druga zaś, to końcówka prawie u każdego
Polskiego nazwiska — zwłaszcza szlacheckiego,
A także jestto łyżwa ludu norweskiego.
C a ł o ś ć, to pismo, co miało zamiary
Szerzyć naukę i miłość Ojczyzny,
Wpajać moralność i zasady wiary,
Ukajać smutki i uleczać blizny! *)

Sądzę, że szaradę moją tę zbyt snadnie
Każdy ciekawy z pewnością odgadnie!

Slobodnik Rungurski.

☞ Tym razem t y l k o p i e r w s z y c h 5000 P r e n u m e r a t o r ó w może się ubiegać o nagrodę!

☞ Rozwiązanie należy nadesłać najpóźniej do dnia 1. sierpnia b. r. włącznie!

☞ Najbrzydsze rozwiązania (wierszem) zostaną ogłoszone w następnym numerze *Nowego Szczutka*. Nazwiska zaś wszystkich rozwiązłych rozwięzywaczy będą wydrukowane srebrnemi czcionkami na złotym papierze albo odwrotnie, stosownie do tego, jak zapas starczy.

☞ Jako pierwszą nagrodę przez losowanie przeznacza się: 1 parę pantofli po bł. p. Małce Szwarcenkopf; jako drugą nagrodę: 1 rocznik księgi adresowej miasta Kulikowa z r. 1878., niezbędny dla informacyi każdego tak miejscowego, jak przyjezdnego mieszkańca! Na trzecią nagrodę jeszcze tym razem nie starczyło funduszów.

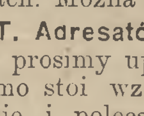
Z głębokiem padamdonóg
Redakcya.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Przewiel. Ks. Prof. Dr. Fijałek Lwów. Dzięki za życzliwe słowa.

WP. K. H W. Rzeszów. Dziękujemy. Będzie w następnych numerach. Można dowcipny pseudonim.

Wszystkich P. T. Adresatów, którym przesłaliśmy numera okazowe, prosimy uprzejmie o nadesłanie prenumeraty (tą pismo stoi wzgl. stać winno), oraz o łaskawe rozszerzanie i polecanie naszego pisemka w kołach znajomych.



*) Niestety, gdy mu wyszedł cielec złoty,
„Wzięło“ i zmarło na galop-suchoty.
(Przyp. praktykanta).

Redaktor i wydawca: Antoni Strzelecki. Drukarnia Narodowa — Lwów, Kopernika 9.